

# FORTEPIAN CZY ŻONA?

HUMORESKA.

NAPISAŁ NIEMIRYCZ.

(Dokończenie).

— Teciun!... wyjdź! — rzuciła matka ulotne słowo, skinąwszy głową w stronę córki.

Dziewczę znikło w czeluściach ciemnej kucharki.

— Tytusie! — podjęła na nowo — Tytusie! twoja córka dostała dziś rano...

— Co dostała?... spazmów, migreny? mów! — zawołał oficyał, wykraczając po raz trzeci przeciw zasadom systematyki, a to tytułem troskliwości ojcowskiej — dostała?... —

— List miłosny! — odparła matka — o! nie mów nic! słyszysz? list!!! bez podpisu... ten list i ten młody nieznajomy, o! to ma jakiś związek!... Ty rozumiesz serce matki, posiadającej 25-letnią córkę, pojmujesz!... idź!... mów!... — pobłogosław im!...

Pan oficyał zorientował się, poprawił na sobie szlafrok, spojrział głęboko w oczy żony i rzekł głosem wzruszonym:

— Idę!...

## ROZDZIAŁ IV.

W chwili, gdy w drzwiach salonu ukazał się oficyał, Klawiszewski skończył właśnie sonatę X-mol i wieszce ręce opuścił na kolana.

— Panie! — zaczął uroczystym głosem gospodarz — wiadomym mi cel pańskich odwiedzin, o! ze mną możesz być szczerym, mów jak przed ojcem, moja córka...

— O! o! — przerwał niespokojnie muzyk — to i córeczka chce współdziałać w tym interesie?

— Tak! — odparł nieco zdziwiony urzędnik — mimo młodych lat nieczuła na tego rodzaju kwestye być nie może!

— Tylko się znów państwo bardzo nie drożcie, bo nie ma z czem ostatecznie! Pan wiesz sam najlepiej, ile to dla mnie może wartać!

— Panie! chuchałem na to! strzegłem, stroilem — zapewniał ze łzami w oczach pan oficyał.

— Ach! rozumiem teraz!... pan sam stroił? — bąknął muzyk tonem lekceważenia.

— Nie sam, panie dobrodzieju! nie sam! rozumiem przez to, że łożyłem koszta i to znaczne koszta na strojenie, rzeczą samą zajmowała się matka.

— Jaka matka?

— To jest — moja żona...

— Pańska żona jest matką?

— Matką mojej córki, nie mam powodu najmniejszego w to wątpić, bo czy pan wiesz, że nigdy! nigdy nie podejrzewałem jej uczciwości i wierności, a tak prawe pochodzenie mego dziecka żadnej kwestyi nie podpada! Przedstawię panu moją żonę!

— Więc i pani dobrodziejka jest w tem interesowana? — tonem zdziwienia, lecz i zniechęcenia zauważył muzyk — dziękuję! możemy we dwójkę targu dobić, bylebyś pan trudnych warunków nie stawiał!

— Panie drogi! pan pojmujesz obawy starego urzędnika i ojca jedynej córki — rozpoczął na nowo z tonu lirycznego i z widocznym wzruszeniem pan oficyał — wybaczyć więc pytanie: masz-że dostateczne środki na przyzwoite utrzymanie tego naszego jedynej dobra na świecie? Będziemy u pana częstymi gośćmi, aby popatrzyć, pobłogosławić...

— Ależ pan przeceniaś wartość tego starego grata! — rzucił niecierpliwie Klawiszewski — na co odwiedziny, błogosławieństwa dla takiej bagatelki?

— Co? co? stary grat, bagatelka? co pan sobie myślisz, jak śmiesz mi w moim własnym domu podobną obelgę w twarz rzucać?

— Panie! nie rób się pan śmiesznym — odciął popędliwie artysta — to ma być obelga?

— Więc cóż? — podjął oficyał wzburzony — chciałeś mnie pan może od razu wypoliczkować?

Klawiszewski nie zdobył się już na odpowiedź, wybuchnął śmiechem tak niepomahowanym, a zarazem tak naturalnym, że biedny oficyał nie wiedział, czy ma z jakim waryatem do czynienia, czy sam jakie głupstwo pałnął.

— Oj! panie! ta stara rozbita maszyna! ha! ha! ha! — krzyczał Klawiszewski wśród nieustającego śmiechu — z krzywymi nogami, deka bez oddźwięku, huknij pan tylko porządnie w nią pięścią, a rozleci się w kawałki... a co za tony! jak u dychawicznej szkapki! o! o! o!...

Tu już przebrała się miarka cierpliwości gospodarza. Przybrawszy urzędowy wyraz twarzy, odstąpił kilka kroków od zaśmiewającego się młodego człowieka i z całą systematycznością wskazując palec prawej ręki skierował ku drzwiom, podczas gdy lewicą poprawiał okulary na nosie.

— O! nie! nie! — zawołał młodzieniec, zrozumiałwszy snąc ów ruch, lecz wybuchając ponownym śmiechem — powiedz pan jeszcze co, ja tak lubię, jak pan mówi!...

— Powiedzieć jeszcze co? — przedrzeźniał ze złością oficyał — więc powiem panu, że registratura pańskich zmysłów nie jest w porządku! Każdy fascykuł powinien mieć swoją koszulkę!... a moja córka...

— Posiada zapewne tę niezbędną zaletę porządnego fascykułu — zaryczał jeszcze doniosłej muzyk — ależ u dyaska, co mi pan zawracasz głowę pańską córką i koszulkami?...

— A co to pan bredzisz o rozbitej maszynie, są to aluzye co najmniej niesmaczne! dość mi już tego!... a ten list, ten list ranniejczy? Ha! zdrójco! uwieść córkę c. k. oficyała t. z. sądowej Registratury? Niewinne, dwudziestopięcioletnie dziewczę?!

Teraz zdumienie odbiło się na twarzy gościa.

— List do córki registratury!... panie! to mistyfikacja!...

— Rozmówmy się krótko — przerwał nieubłagany interlokutor — z jakimi zamiarami wszedłeś bezwstydnym rozpustniku w uczciwą bramę mego domu?

— Z jakimi zamiarami, chytry starcze, wywieś się na twojej uczciwej bramie kartkę o sprzedaży fortepianu? — brzmiała groźna odpowiedź.

Z kolei zdumiał się gospodarz.

— Fortepianu, powiadasz pan?!

— Fortepianu! mówię wyraźnie, alias tego starego klekotu, co stoi przedemną, a którego się pan nachwalić nie możesz, ale nie mnie brać na ptaśzki i oświadczać panu kategorycznie, że fortepianu nie ku-pię! — podał do wiadomości osłupiałego gospodarza.

— Ależ panie! — podjął zmieszany — ja myślałem nie tego... ja mówiłem o...

— No! no! o czymżeś pan myślał? to będzie ciekawe usłyszeć.

— O mojej córce! dalibóg o córce — uniewinnił się — ale gdy pan żony nie potrzebujesz tylko fortepianu, to tam, tam nad nami na I piętrze jest fortepian do nabycia...

— A! saperlot! — zaklął półgłosem muzyk — przekleństwo roztargnienie! pomyliłem się o całe piętro!... byłbym ładnie wdepnął... przepraszam... przepraszam najmocniej!

I pozbierawszy z krzeseł: cylinder, laseczkę i nuty w tysiącznych ukłonach sunął ku drzwiom. Będąc już w sieni, słyszał w pokoju tubalny głos oficyała:

— To nie on! to nie on!

— Tatku!... — zapiszczał cienki dyszkant.

— Tytusie!... — rzucił ktoś rozpaczliwy okrzyk.

## ROZDZIAŁ V.

Klawiszewski fortepianu dotychczas nie kupił.

K O N I E C.

## Zagadki do nagrody.

Rebus.



## Szarady.

ułożył W. K.

I.

Pierwszy jest symbolem żalu,  
Bo łą przy nim zawsze płynie.  
Wspak dwa gania, albo chwałę...  
Całość — postać w „Balladynie“.

II.

Kto zawsze pierwszy wspak: ostatnio przepędza,  
Pewnie nań nigdy: nie drugi-trzeci...  
I tego nie gnioie rozpaczliwa nędra,  
Czyje trzy-dwa... blask złota oświeci;  
Z jego pomocą: wszystko się zwycięża!  
Całość wydała genialnego męża.

## Arytmogryf.

ułożył W. K.

3	11	9	21	12
2	12	2	6	8
9	2	6	8	18
10	12	14	12	6
21	4	9	4	22
20	11	5	4	14
15	8	14	11	12
4	13	8	14	12
18	4	15	21	12
1	4	3	19	18
	16	19	7	
9	2	4	10	6
			19	2
				10
				12

Znaczenie wyrazów.

1. Rzeką
2. Góry
3. Miasto
4. Ptak
5. Ryba
6. Zwierzę
7. Owoc
8. Jagoda
9. Drzewo
10. Roślina
11. Kwiat
12. Kwiat

Środkowe litery tych wyrazów dadzą tytuł wspaniałej opery.

Jako nagrodę za rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy powieść Jerzego Żuławskiego „Na srebrnym globie“.

## Rozwiązania z Nru 20.

Rebus: Krytyka bezstronna wytyka wady, ale i zalet nie ukrywa.

Szarady: I. Dekadenci. II. Poliomajster. III. Cerata.

Arytmogryf: Lucyan Rydel.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: Jan Biegon Slemień, R. Żabka Biała, J. Bojnik Belz, M. Fiedlerowa Rozwadów, S. Fiedler Rozwadów, Bonke Kraków, S. Mika Nowy Sącz, K. Fuchs Peczeniżyn, ks. Piątkowski Olesko, J. Malikowa Bolechów, M. Arbesbauer Lwów, Z. Gocka Rożniatów, B. Ramułtowa Jeżów ad Bobowa, St. W. Andrysik Podgórze, St. Stach Kraków, J. Ramoszyńska Borysław, P. Piasecki Rzepińce, M. Rożański Nowy Sącz, L. Przewoźniczek Sieniawa, W. Kamiański Sokal, T. Domain Sanok, I. Wybranowska Przemyślany, H. Zielińska Manajów, T. Wasiewiczowa Baranów, O. Urbanowska Lwów, H. Dydaćka Żurawno, M. Cetera Dubiecko, M. Opolska Czarny Dunajec, M. Zollnerówna Tarnopol, Remiszewski Załawie, J. Haberman Mikulińce, Stadnik Grabiny, St. Łaszczewicz Słotwina, E. Gralewski Kraków, Fr. Fonfert Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. J. Ramoszyńska w Borysławiu. Prosimy o nadesłanie 50 hal. na kosztą przesyłki.



## Z PARKU KRAKOWSKIEGO.

Kraków pozbawiony był przez długi czas porządnego teatru i przyzwoitego Varieté. Dzisiaj rzeczy pomyślniejszy biorą obrót. Stara dyrekcyja teatru miejskiego, niudolna i nie zdająca sobie sprawy z doniosłości kierowania sceną, ustępuje, a równocześnie i dawne Orfeum Friedmana kończy swój suchotniczy, nędzny żywot przy ul. Zielonej.

Kraków odczuwa potrzebę teatru rozmaitości, czego najlepszym dowodem przepełnienie, jakie panuje w gustownie urządzonym teatrze rozmaitości w Parku Krakowskim. Program doborowy, siły atrakcyjne pierwszego rzędu, wyborna a tania restauracya i zawsze świeże piwo, oto zalety dla których publiczność tłumnie uczęszcza do teatrzyku. Z pięknego programu wymienić należy odważnych rowerzystów jeżdżących po płocie, piękną kreolkę, słowika egzotycznego, wybornego komika Wernera, ewolucye z obręczami itd.

Na odwrotnej stronie załączamy portret imitatora instrumentów muzycznych oraz komika Wernera.

Od 1-go b. m. przygotowuje Dyrekcyja cały szereg niespodzianek scenicznych w postaci wybor-nych śpiewaczek, zonglerów, siłaczów itp. atrakcyi.

